

Melodramat w stylu amerykańskim

Teatr Dramatyczny chce nas przychylnie usposobić do nieznanego nam autora Franka D. Gilroy'a. W programie można przeczytać, że należy on do kręgu pisarzy znanych i uznanych, że jego literackiego rodowodu należy właściwie szukać w twórczości Ibsena, że młody Amerykanin gardzi pieniędzmi, bo chce pracować dla prawdziwej sztuki. Można też obejrzyć rozczulające zdjęcie: „Autor z żoną i trzema synkami na łacie przed swoim małym domem w Monroe koło Nowego Jorku”. I jeszcze: jego sztuki – jak głosi program – grane są w 12 krajach. Tych sztuk jest... dwie.

Pierwszą z nich „Kto zabił „wieśniaka?“, mamy okazję zobaczyć. Jest to opowieść o zmarnowanym życiu, nie spełnionych marzeniach, zawodach i rozczarowaniach. Sztuka rejestrująca losy ludzi związanych ze sobą biegiem wypadków, kultuwujących w sobie tę zależność, starających się wyciągnąć z niej wnioski i konsekwencje. Jeden z bohaterów sztuki uratował na wojnie życie przyjacielowi, stąd przekonanie, że jest za to uratowane życie, za los drugiego człowieka odpowiedzialny. Tymczasem ten drugi nie jest szczęśliwy, nie umiał pokierować swoim życiem, zmarnował to, co dane mu było za cenę... drugiego zmarnowanego życia. Jeden z przyjaciół jest śmiertelnie chory po otrzymanej ranie, drugi całkowicie przegrany. Chcą wobec siebie udawać, starają się być męscy, ukrywać prawdę o swoim życiu. Są biedni. Ratuja się przed całkowitą depresją tym, co jest tylko iluzoryczną przyjaźnią.

Życie nie jest takie proste. Nie pozostaniemy jedynie z pytaniem: czy bohaterstwo, poświęcenie można mierzyć doraźną opłacalnością? Bohaterzy amerykańskiej sztuki ze chcą przed nami odsonić naga prawdę swoich losów, zrobią to z brutalną szczerością. I to już trudniej zrozumieć, trudniej akceptować. Jest jeszcze bowiem żona, nie szczęśliwa oczywiście, jest jeszcze kochanek taki dziwny, niezapel-

nie chyba normalny. Jest jeszcze dziecko, skrywane przed oczami sąsiadów, przyjaciół, ciekawych. Dziecko nie jest istotą rodzaju ludzkiego, bo między obojgiem małżonków było „coś”.

Okrucieństwo losu? Szukanie motywów postępowania w skrywanym głęboko psychicznym skrzywieniach czy nrazach?

Frank D. Gilroy zna współczesność amerykańską, amerykańską literaturę, umie wykorzystać panującą tam modę na dramaty psychoanalityczne, napisał jednak tylko melodramat w stylu amerykańskim. Słucha się tego, szczególnie w pierwszej części, całkiem dobrze, trochę zresztą jak opowieści sensacyjnej. Dajemy się wciągnąć i w prostych, codziennych zdaniach, szukamy podwójnych znaczeń, czegoś, co symbolizuje coś więcej niż proste odruchy, zwykłą logikę zdarzeń. Mimo wszystko bowiem, lubimy czasem melodramaty, nienajlepiej zresztą napisane. Część druga – leczy nas już całkowicie.

Przedstawienie Małej Sceny Teatru Dramatycznego zrobione jest tak, że potrafił nas początkowo zainteresować, stwarzając pozory, że uczestniczymy w przeżyciach ludzi choć na pozór zwykłych, ale obdarzonych intensywnością uczuć, głębią przeżyć. Zasluga to reżyserii JANA ŚWIDERSKIEGO, wydobijającej owo napięcie, zasługa doskonałych aktorów: przede wszystkim WIESŁAWA GOŁASA i EDMUNDA FETTINGA, a także HALINY DOBROWOLSKIEJ. Również interesującej i sugestywnej scenografii ZENOBIUSZA STRZELECKIEGO.

Po powrocie do domu, kiedy otrząśnięmy się już z tego nastroju i z tych niesamowitości – pozostaje uczucie prawie całkowitego zawodu.

Teatr Dramatyczny, Sala Prób – Frank D. Gilroy: „Kto uratuje „wieśniaka?“ – Przekład: Irena Babel – Reżyseria: Jan Swiderski – Scenografia: Zenobiusz Strzelecki.